

Dodano: 2009-12-03 11:00
Lisaweta von Zitzewitz, Pomorzanka
Kategoria: nasze miasto | zasłużeni dla szczecina

W 2010 roku Akademia Europejska Kulice-Külz będzie obchodzić 15-lecie działalności. Od samego początku Pani Lisaweta von Zitzewitz pełni funkcję jej dyrektora. Dla wielu ludzi Akademia i pani von Zitzewitz to jedno.



Lisaweta von Zitzewitz. Fot. J. Kościelna

Joanna A. Kościelna: Proszę przypomnieć, jak doszło do powstania Akademii Europejskiej w Kulicach?

Lisaweta von Zitzewitz: Była to inicjatywa pana Philippa von Bismarcka. Kulice były przed wojną jego majątkiem. Po wojnie, od lat 70 XX wieku pracował on jako poseł w Bundestagu, potem w Parlamencie Europejskim i jednocześnie jako przewodniczący Ziomkostwa Pomorskiego zaangażował się w ideę pojednania polsko-niemieckiego. Na początku lat 90 XX wieku, po upadku PGR-u w Kulicach dworek wraz z parkiem został przekazany Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa, która nie mogła znaleźć inwestora, więc budynek stał pusty i był zagrożony dewastacją. Kiedy pan von Bismarck o tym się dowiedział, postanowił założyć tam ośrodek spotkań polsko-niemieckich i zaczął zabiegać o przekazanie obiektu na ten cel. Po pewnym czasie dołączyłam do niego i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa do dziś.

Jakie cele realizuje Akademia?

Europa potrzebuje spokoju, bo tylko w ten sposób wszyscy możemy się dobrze rozwijać i nie musimy się niczego bać. W tej Europie stosunki między Polakami a Niemcami odgrywają bardzo ważną rolę. Chcemy się przyczynić do tego, aby Polacy i Niemcy lepiej się rozumieli, zaczęli współpracować, aby uświadomili sobie, że mają wspólne cele i że razem mogą o wiele więcej zrobić niż walcząc przeciwko sobie. Obecnie, inaczej niż w latach 90-tych, coraz mniej zajmujemy się spotkaniami niemieckich wyędźszonych z Polakami. Teraz dominują konkretne tematy. Organizujemy na przykład coraz więcej spotkań młodzieżowych, w których biorą udział uczniowie z Niemiec i z Polski i to jest super! Oni się poznają. Niemiecy uczniowie sami się nie wybiorą do Polski. Do Polski trzeba pojechać z grupą. Trzeba tę grupę zorganizować. Młodzi Niemcy wracają do domu zafascynowani. Są to fajne spotkania i przynoszą wiele dobrego.

Cele Akademii wypływają z doświadczeń historii, przez długie lata złych stosunków polsko - niemieckich, ale też z marzenia, aby naprawić, co naprawić można, z marzenia Philippa von Bismarcka. A czy jest to także Pani marzenie?

Na pewno. Z panem von Bismarckiem mieliśmy podobne podejście do pewnych spraw, nie wszystkich, ale akurat w tym punkcie zgodziliśmy się. U niego to wynikało z tego, że przeżył drugą wojnę światową. On był jej uczestnikiem i widział bardzo wiele strasznych rzeczy. Był też wychowany w duchu wrogości wobec Polski, w przekonaniu, że Polacy to są nasi wrogowie. Po wojnie, działając w Ziomkostwie Pomorskim, powtarzał: „Patrzcie w przyszłość. Budujcie wspólną Europę. I wtedy rozwiążą się problemy między Polakami a Niemcami. Nie można marzyć, aby to, co było wróciło. Patrzcie w przyszłość.” Ziomkostwo Pomorskie zawsze było spokojniejsze, niż Śląskie. Ja na przykład przez długi czas w ogóle nie zdawałam sobie sprawy, że Pomorzanie też mają ziomkostwo, bo moja rodzina do niego nie należała, a w prasie czytało się przeważnie o ziomkostwach Ślązaków i dawnych mieszkańców Prus Wschodnich. Pan von Bismarck mówił rozsądne rzeczy, dla prasy jego słowa były niezbyt atrakcyjne. Prasę interesują przede wszystkim skandale. Jeżeli nie ma skandalu, to nie ma o czym pisać. Pan von Bismarck miał marzenie o pojednaniu, chciał je zrealizować, to miało być ostatnie jego dzieło. Ja z kolei pod koniec lat 70 XX wieku byłam na stypendium w Warszawie. To Polacy mi uświadomili, że nie można uciec od historii. I trzeba jakoś się dostosować, zajmować jakąś pozycję. Polacy czasem mi mówili „a no to i tamto było, ale przecież ty jesteś młoda, ty nie miałaś z tym nic wspólnego”. Niewiele wtedy rozmawiało się o wypędzeniach, raczej tak pośrednio. Ludzie pytali „jakie ty masz nazwisko?” „Nie, nie, to nie jest niemieckie,” odpowiadałam. „Zitzewitzowie są z Pomorza i o ile my wiemy, należą do pierwotnej ludności, która zawsze tam była. Byli to Słowianie, którzy z czasem stali się Prusakami, potem Niemcami.” I na tym się to najczęściej kończyło. Ile się zmieniło od tamtych czasów!

Kiedy uzna Pani cele statutowe Akademii za zrealizowane?

Spotkałam się z opinią, że sprawa pojednania polsko-niemieckiego została dokonana wraz z wejściem Polski do Unii. Ja jestem innego zdania. Uważam, że dopiero teraz współpraca i porozumienie się zaczynają, bo przedtem Polska nie miała w Europie takich samych praw jak Niemcy. Teraz mamy te same prawa, nie mamy granic... Niedługo Polska będzie też miała euro, z czego bardzo się cieszę i chciałabym, aby to stało się jak najszybciej. W każdym razie uważam, że takie miejsca jak Kulice są bardzo potrzebne, aby się poznać, uczyć się obcowania ze sobą, dyskusowania, współpracy. Potrzeba, która je powołała do życia jest nadal.

Czego najbardziej Akademia Europejska potrzebuje?

Akademia jest w trudnej sytuacji, bo w 2002 roku podpisaliśmy umowę z Uniwersytetem Szczecińskim i spodziewaliśmy się, że ta umowa będzie dobrze funkcjonować. Uniwersytet według nas się nie wywiązuje z tego, co obiecał w momencie przejścia Kulic i jest to w tej chwili stanowi wielki problem. Ten układ trzeba w jakiś sposób uporządkować.

Co wojewoda, marszałek, władze uczelni szczecińskich mogłyby zrobić dla Akademii?

Co do władz Uniwersytetu Szczecińskiego, to one powinny czytać umowę. I robić to, co podpisali.

Co jest największym osiągnięciem Akademii po prawie 15 latach istnienia?

Może to, że w ogóle przetrwała?

Od lat mówi się wiele o pojednaniu polsko-niemieckim. Z perspektywy większości młodych ludzi nie ma w ogóle tego problemu. Kto zatem i dlaczego, zdaniem Pani, wywołuje demony historii?

One chyba tkwią w niektórych ludziach, zwłaszcza w osobach starszych i ich przeżyciach. Na przykład w konferencji, na której pani była, uczestniczyło też kilkoro starszych Niemców, z pokolenia pani dziadków i oni mówili mi na końcu „jak było wspaniałe! Nikt nie miał żadnych żalów. Ci studenci tak normalnie rozmawiają!” Oni sami byli zdziwieni i bardzo szczęśliwi, że mogli czegoś takiego doświadczyć, że coś takiego w ogóle istnieje.

Może uda nam się, Niemcom i Polakom, łatwiej zrozumieć się, gdy zamiast odwoływać się tylko do polskości i niemieckości spróbujemy odwołać się do na przykład pomorskości? Do małej ojczyzny?

To jest szlachetna myśl, tylko nie będzie miała pani dużo partnerów. Gdyby Polacy i Niemcy razem mieszkali na Pomorzu, wtedy może by to pomogło. Może na Śląsku mogłoby to być rozwiązaniem. Natomiast tu na Pomorzu są teraz sami Polacy. Trafiają się pojedyncze osoby, Niemcy, którzy tu mieszkają, ale nie wydaje mi się, żeby w tym przypadku, przypadku Pomorza, „mała ojczyzna” była mostem. Więcej nadziei łączę z tym, żebyśmy poczuli się Europejczykami.

Czy możemy porozmawiać o pani Lisawecie von Zitzewitz prywatnej?

Nie mam wiele życia prywatnego, ale może pani próbować.

Pochodzi Pani z pomorskiej, arystokratycznej rodziny, której początki w źródłach sięgają XIV wieku. Czy nazwisko von Zitzewitz zobowiązuje?

W ziemiaństwie i arystokracji ludzie byli tak wychowani, że trzeba robić coś dla innych, nie tylko dla siebie, że trzeba coś poświęcić dla ogółu. Ja także wychowałam się w tym duchu, przynajmniej do pewnego stopnia. W dzisiejszych czasach dla członków mojej rodziny to jednak niekoniecznie wiąże się z Pomorzem. W mojej rodzinie jestem wyjątkiem. Trafiam tu przez ciąg przypadków i historia Pomorza, i w tym historia mojej rodziny, stała się coraz ważniejsza dla mnie. Po prostu czuję, że chcę to tak robić. Powtarzam jednak: Nikt

w mojej rodzinie nie robi takich rzeczy, jak ja. I nikt nie mówi po polsku. Kuzynki i kuzynowie trafili gdzieś indziej. Oni są prawnikami, inżynierami. I dla nich Pomorze to przeszłość. Tak samo jak dla Polaków, których przodkowie pochodzą z Wilna albo ze Lwowa, Kresy Wschodnie to rzeczywistość dziadków czy pradziadków.

Czy przedstawiciele Pani rodziny przyjeżdżają na Pomorze?

Tak. To się zaczęło na początku lat 90 XX wieku, gdy moja rodzina zorganizowała pierwszą wycieczkę. Ostatnia była trzy lata temu i wzięło w niej udział 100 osób. Pojechalśmy dwoma autokarami. Musiałam wszystko jakoś załatwić, zorganizować. Po raz pierwszy przyjechało moje pokolenie i pokolenie młodsze. Wszyscy wtedy poczuliśmy, że my naprawdę jesteśmy dużą rodziną, bo choć mamy takie spotkania rodzinne raz na rok w zamku w Niemczech, to są to trochę sztywne spotkania i nie ma tam takiego luzu jak na pięciodniowej wycieczce po Pomorzu.

Kim się Pani czuje? W wywiadzie udzielonym w 2002 Gazecie Wyborczej mówiła Pani: „Przyjechałam do Warszawy jako „Europejka”, ale Polacy nie pozwolili mi być „tylko”, czy „aż” Europejką. – Jesteś przecież Niemką – przypominali.” Po kilkunastu latach pobytu w Polsce, czuje się Pani bardziej Niemką czy może jednak Europejką? A może Pomorzanką?

No, jeżeli mam wybrać, to Pomorzanką.

Jaki jest dzień powszedni Pani Lisawety von Zitzewitz – dyrektorki Akademii w Kulicach?

Nie zaczynam pracować o 8.00. To nie pasuje do mnie. Zaczynam nieco później. Ale wtedy w zasadzie spędzam cały dzień przy biurku lub na różnych spotkaniach. I albo próbuję coś załatwić dla Kulic albo przygotowuję konferencję, wysyłam maile, załatwiam środki finansowe. A potem trzeba jeszcze rozliczyć otrzymane dotacje. Ponieważ uzyskaliśmy status organizacji pożytku publicznego, to w związku z tym też trzeba pisać ciągle jakieś sprawozdania do różnych instytucji w Polsce.

Co Pani czyta? Jaki jest Pani ulubiony autor?

A to się zmieniło z czasem. Kiedyś chciałam napisać doktorat z Gombrowicza, ale potem tak się złożyło, że nie skończyłam tego doktoratu, chociaż byłam blisko. A gdy po 20 latach zaczęłam ponownie czytać Gombrowicza, doszłam do wniosku, że mnie to nie fascynuje tak bardzo, jak kiedyś. W zasadzie nie mogę powiedzieć, że mam jednego ulubionego autora, raczej ulubiony temat – Pomorze. Czytam dużo książek ze wspomnieniami z Pomorza, rzeczy o historii Pomorza

Czego oczekuje Pani od ludzi ?

Żeby byli uczciwi. I przyznawali się do własnych błędów. Lubię dobre rozmowy, inteligentne, z humorem.

Co Pani ceni w Polakach, co w Niemcach?

W Niemczech rzeczy są trochę lepiej zorganizowane niż w Polsce i to daje mi takie poczucie bycia w domu. W Polakach natomiast cenię ciekawe, dowcipne pomysły, ich niekiedy genialny sposób rozwiązania problemów. Gdyby był tylko porządek, byłoby bardzo nudno, więc ja żyję w zasadzie w kręgu przeciwieństw. Z tego próbuję korzystać.

Czego życzyć Pani jako dyrektorce Akademii w Kulicach i Pani jako osobie prywatnej?

Zdrowia. Bo jak jest się chorym to jest ciężko i nic się nie chce zrobić. Przez to rozumiem też zdrowie psychiczne, czyli dużą porcję optymizmu.

W takim razie życzę Pani dużo zdrowia i dziękuję za wywiad.

Joanna A. Kościelna

